

Gmina Gryfice



Miejska Biblioteka Publiczna w Gryficach



Rok 1262 – nadanie praw miejskich Gryficom

Gryfice, 2008



*Książę Wartysław III  
1210 – 1264*

### ***Wartisław III, Książę pomorski 1210 – 1264***

*Syn Kazimierza II i Ingardy. W momencie śmierci ojca był niepełnoletni, dlatego matką rozpoczęła z końcem 1219 roku rządy opiekuńcze. Po uzyskaniu pełnoletniości otrzymał w zarząd okręg Demmin i Loitz (zachodnią część Pomorza Nadodrzańskiego). Jako, że wraz ze swym dworem przebywał w Dyminie (Demmin), zaczął się tytułować „Książę Dymina”, stąd też przyjęła się nazwa Księstwo Dymińskie.*

*Książę Wartysław przeprowadził na swoim terenie intensywną kolonizację ludności niemieckiej. Razem ze swym kuzynem, księciem szczecińskim Barnimem I prowadził wojnę z Danią i Brandenburgią. W 1263 roku zmuszony został do złożenia hołdu lennego margrabiom brandenburskim oraz do odstąpienia im części swego księstwa – okolic Neubrandenburga.*

*W roku 1262 nadał Gryficom prawa miejskie. Zmarł bezpotomnie w roku 1264. Pochowany został w klasztorze w Eldenie. Jego księstwo przejął Barnim I.*

## Władcy Gryfici

Słowiańska dynastia panująca na Pomorzu Zachodnim w XI-XVII w. biorąca swą nazwę od Gryfa, którego używali na swych pieczęciach. Władzę w księstwie dziedziczył męski potomek, a w przypadku kandydowania kilku spadkobierców, rządzili oni wspólnie. Podział ziemi następował w myśl zasady zależności jednego władcy od drugiego, a powstające pomiędzy nimi konflikty nie miały charakteru zbrojnego, lecz ekonomiczno-prawny. Gryfici byli mecenasami nauki i sztuki (ufundowali uniwersytet w Gryfii-Greifswald). Według zachowanych dokumentów pierwszym historycznym przedstawicielem był Warcisław I, ostatnim - Bogusław XIV (zm. 1637).

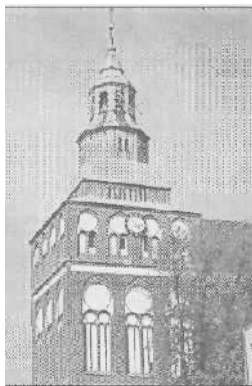
## Gryfice - pochodzenie nazwy miasta

Najstarsze zapisy nazwy miasta są niejednolite i pochodzą z XIII w. Z roku 1264 zachował się najstarszy zapis *Griphemberch*, natomiast z roku 1277 - *Gryphemberge*. Z kolei, na najstarszej i najbardziej dokładnej mapie Księstwa Pomorskiego - *Eilharda Lubinusa* z roku 1618 miasto nad Regą zapisane jest literami : *Griffenberge*. Kolejne zapisy nazwy miasta, aż do roku 1945 brzmią: *Greifenberg* (in *Pommern*). W tej ostatniej nazwie niemieckiej: można wyróżnić dwa człony wyrazowe: **Greif** (en) lub łac. *Gryphus*, gr. *Gryps* - tj. gryf, twór fantastyczny o ciele lwa, a skrzydłach i głowie orła, znany już w rzeźbie babilońskiej, egipskiej, greckiej i rzymskiej, później rozpowszechniony jako znak herbowy książąt pomorskich i **Berg** (niem.) - czyli góra.

Nazwa *Greifenberg* to zbliżona polską: *Gryfia Góra*. Zaraz po wojnie, w roku 1945, kiedy miasto zasiedlone było przez Polaków, miejscowość *Greifenberg* miała nazwy przejściowe: *Zagórze* i *Gryfów nad Regą*. Następnie, kiedy Komisja URM przywracała miejscowościom nazwy słowiańskie, z dawnej nazwy niemieckiej *Greifenberg* przyjęto człon pierwszy, tj. *Greif* (gryf) i dodano cząstkę - *ice*. Tego rodzaju nazwy spotykamy dość często w Polsce południowej i zachodniej (*Cieplice*, *Skiermiewice*, *Biskupice*, *Sycewice*). Miasto *Gryfice* ma zatem nazwę patronimiczną, zakończoną na *-ice*.

# *Żabytki Gryfic*

## Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny



*Budowany od XIII w. przez około 200 lat, wielokrotnie ulegał pożarom: w 1496 r., 1558 r., 1562 r. 1568 r. 1658 r., Wyposażenie kościoła barokowe, ołtarz główny pochodzi z około 1700 r., natomiast ołtarz boczny z 1480 r., chrzcielnica romańska z XIII w. We wnętrzu kościoła około 40 tablic epitafijnych, neobarokowe organy z 1911 r.*

## Brama Wysoka

*Wybudowana w XIV w., przebudowywana w I połowie XV w. oraz w II połowie XVII w., Brama Wysoka w przeszłości nosiła następujące nazwy: Kamięską, Nowogardzką, Szczecińską, Stargardzką. W wyniku przeprowadzonego remontu powstała Galeria Muzeum „Brama” posiadająca dwie sale wystawowe: jedna – muzealna, druga – galeria historii sztuki współczesnej oraz punkt informacji turystyczno-kulturalnej.*



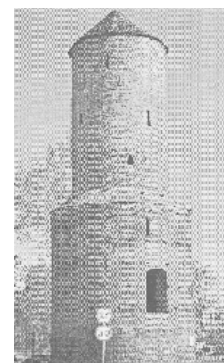
## Brama Kamienna



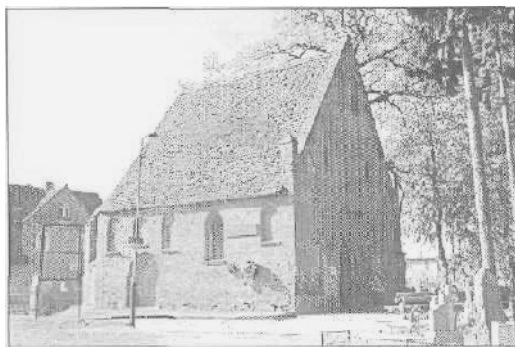
*Wymieniona w dokumencie z 1333 r., przebudowywana w XVI w. W jednym ze środkowych pól północnego szczytu widoczna jest postać rycerza.*

## Baszta Prochowa

*Zbudowana na przełomie XIV/XV w. w stylu gotyckim, była to wieża strzelnicza.*



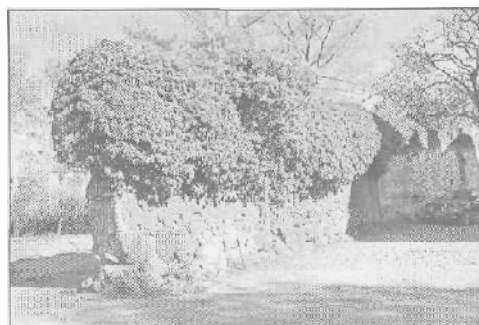
### Kaplica Pw. Św. Jerzego



Usytuowana w obrębie murów cmentarnych. Kaplicę wzniesiono w XV wieku z licowanej cegły zachowując styl gotycki. Całkowita powierzchnia wynosi 112 m<sup>2</sup>, o kubaturze 571 m<sup>3</sup>. Podobnie jak dziś spełniała rolę miejsca, gdzie odprawiano ostatnie modły egzekwie przed pochówkiem zmarłego. Jednak jej pierwotne przeznaczenie miło nieco innych charakter. Zbudowano ją przy szpitalu istniejącym od 1337 roku, również pod wezwaniem Św. Jerzego i w swoim założeniu pełniła rolę miejsca modłów chorych i personelu szpitalnego. Dokonywano tam również obrzędów związanych z pochówkiem zmarłego.

### Mury Obrotne

Pozostałość murów, które w okresie średniowiecza otaczały całe miasto.



### *Legenda o pogańskim Tryglawie*

*Czy wiesz, że Tryglów jak legenda głosi przecie  
Narodził się już temu niejedno stulecie*

*Przed wiekami w grodzie otoczonym fosą,  
Trzymał straż Tryglaw dniem i nocą,  
Lud tutejszy wierzył w bożką tryglowego,  
Boga o trzech twarzach — ze wszech miar mocnego.*

*Książę Bolesław Krzywousty rzucił slogan niepusty,  
Tyczący pogańskiej rozpusty;  
Pomorzany mają iść w chrześcijany!  
Padł strach błady na pogany!*

*Biskup Otton z Bambergu nie mało się napocił,  
W starej wierze przodków — pogan; wiele napsocił.  
Przez pomorską ziemię wytrwale wędrował,  
Chrzcił, lub zakładał kościoły, prorokował.  
Kazał wycinać potężne, stare dęby,  
I budować nowej wiary zręby.*

*Nocą ciemną nieśli żercy\* w nieznanie  
Na swych plecach drewno kochane.  
Przed chrześcijanami w obawie niemi,  
Ukryli go głęboko i z czułością w ziemi.  
Na wierzchu posadzili dąbką małego,  
By w przyszłości wskazywał im drogę do wielbionego.*

*Nowa wiara z upływem lat wśród ludu krzepła,  
Czasu niemiara od tamtego wydarzenia przeszła.  
Ludzie już zapomnieli  
Co kiedyś ukryli ich dziadowie w ziemi.*

*Jednego lata nad osadą rozszalała się straszna burza,  
Ludzie dojrzeli, że coś się spod obalonego dębu wynurza!  
Przybyłej i dziwującej się z odkrycia ludzi masie,  
Ukazał się ukryty kiedyś Tryglaw w swojej krasie,*

\* żercy - kapłani strzegący bożką tryglawa

*Co porabia dawniejszy Tryglaw, który dzisiaj jako duplikat ma tyle wspólnego ze swoim pierwowzorem?  
Dzisiaj też, dniem i nocą, podobnie jak to było przed wiekami, stoi dumny górując nad okolicą. Pogodził się widać z nową rolą, jaką przyszło mu pełnić w cywilizowanych czasach. Swoim prawym ramieniem z wyrzeźbionym napisem „Tryglów” (czasami wybielonym kredą) wskazuje kierunek do przeuroczej wsi z dwoma jeziorami, zespołem pałacowym i szkołą, która 16 maja 1997 roku przeżywała półwiecze swojego istnienia.*

## Legenda gryficka

Spotykali się codziennie przy Wysokiej Bramie, która zamykała mury miasta od strony Trzebiatowa.

– Widzisz – powiedział kiedyś Andreas, wskazując palcem na tykający w górze zegar – jakby on jest śmieszny. Przez całe dwanaście godzin wskazówki jego poruszają się jedną stronę, później cofają się znowu przez pół doby – Spojrzał z czułością na kobietę i dodał:

– Kocham Cię natbiani. Już dziesięć lat Cię kocham.

Christiane chciała coś powiedzieć, ale mężczyzna poprosił cicho:

– Milcz lepiej. To boli.

Kobieta samotnie wychowywała dwoje dzieci. W miasteczku powiadali, że pomaga jej cieśla i Krzyszcz. Różnie mówiono o tej pomocy. Andreas nie chciał słyszeć o niczym. Bardzo kochał Christianę i miłość ta zastępowała mu wszystko.

Gdy wyszedł z jej chaty nad ranem, zaniepokoiły go dziwne odgłosy dobiegające zza bramy. Nad miasteczkiem unosiła się mgła. Przez jej powłokę dostrzegł sylwetkę statku przycumowanego do brzegu. Po jego pokładzie przechadzał się strażnik. Przebijające się przez opary słońce odbijało się na jego pancerzu.

Do gryfickiego portu często przybijały kupieckie statki pływające po całym Bałtyku. Tutaj także ładowano na nie towary przywiezione z głębi łądu, które miały być odprawione za morze. Handel odbywał się w obydwie strony, a mieszkańcy miasteczka stawali się przez to coraz bogatsi. Dobitnym tego dowodem był ów zegar na Wysokiej Bramie. Nie każde bowiem miasteczko mogło w owym czasie pozwolić sobie na taki cud techniki.

Nagle po przeciwnej stronie bramy rozległ się gwizd. Obce twarze pojawiły się na szczycie murów. Uzbrojeni w topory i miecze trzebiatowianie rozpoczęli szturm. Wytrąceni z porannego snu mieszkańcy Gryfic zaczęli pokazywać się przed chatami. Ten i ów zrozumiał cały dramat sytuacji i szybko wrócił po oręż. Po chwili uzbrojony dołączał do tłumu ziomków, by stawić czoła napastnikom. Na statku również rozległ się gwar. Zeskoczyło zeń dwu mnichów z mieczami i skoczyło na pomoc gryficzanom. Kilku innych zniósł z pokładu jakieś kufry i poniosło w stronę Baszty Prochowej. Nikt nigdy nie dowiedział się, Co mieli ukrytego w tych kufkach, kim byli, skąd i po co przybyli. Zaraz po zakończeniu walki wsiedli bowiem na statek i odpłynęli.

Andreas nie zastanawiał się nawet przez chwilę. Porwał zagubioną przez kogoś siekierę i pobiegł ochraniać Christianę. Zastukał do jej drzwi raz i drugi. Gdy odpowiedziało mu milczenie, bez namysłu walnął obuchem z całej siły w zamek. W izbie, przy zastawionym wódką i kielbasą

stole siedział cieśla.. Z jego kolan zerwała się kobieta. Andreas widział tylko jej pełne, białe piersi wyłuskane z za bluzki.

– Ty gadzie!- krzyknął i skoczył w kierunku rywala.

Cieśla nie należał do ułomków. Chwycił podniesioną do ciosu dłoń przeciwnika i ścisnął mocno. Wtedy do izby wpadli trzebiatowianie.

Legenda nie mówi, jak skończyło się starcie Andreeasa z cieśłą i trzebiatowianami. Dziennikarz poszedł bowiem tropem opowieści i udało się mu ustalić tylko pewne fakty. Nie wszystkie jednak. Z całą pewnością żyli kiedyś w Gryficach Christiane i Andreas, może tylko pod innymi imionami. Żył także cieśla i jego zausznik Krząszcz. Trzebiatowianie często toczyli zbrojne utarczki z gryficzaniem. Przyczyną zbrojnych sporów był zazwyczaj zatarg o dominację nad ujściem Regi. Obydwa miasta miały bowiem własne przystanie, do których mogły wpływać morskie okręty. W dokumentach historycznych można również znaleźć wzmiankę o udziale mnichów z mieczami w zbrojnym starciu gryficzaniem z trzebiatowianami. Wzbudziła wtedy ogromną sensację. Jak to, mnich z mieczem w dłoni? Autentyczna jest także wzmianka o zegarze na Wysokiej Bramie. Zegar ten został wywieziony z Gryfic dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Czy tajemniczy mnisi, którzy ponieśli w kierunku Baszty Prochowej kufry byli templariuszami, trudno dziś ustalić. Czy kufry zawierały jakieś skarby, także nie można zgadnąć. Oparta na faktach jest jednak informacja, że komandoria ich znajdowała się w Rurce k. Goleniowa, a majątek ziemski w Gozdowicach pod Mieszkowicami. A więc w pobliżu Gryfic.

Historia także zaświadcza, że po likwidacji zakonu templariuszy przez Filipa Pięknego, króla Francji, w posiadłościach ich nie znaleziono ani odrobiny szlachetnego kruszcu lub pieniędzy. Powszechnie jednak wiadomo, że templariusze byli bardzo bogaci. Gdzie zatem podziało się złoto? Podobno na dzień przed aresztowaniem wszystkich Rycerzy Świątyni, z ich głównej siedziby w Paryżu, w kierunku Marsylii wyruszyły jakieś wozy załadowane sianem. Że coś ładowano tam na statek. Czy było to siano? W średniowieczu Pomorze Zachodnie cieszyło się opinią odpowiednika dzisiejszej Szwajcarii. Władcy byli w zasadzie neutralni. Nie wdawali się w spory. Mogło zatem Pomorze stać się przystanią dla kogoś, lub czegoś, co miało zostać ukryte przed okiem profanów. Mogło, ale nie musiało.



## **Klejnoty Regi**

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy okręty młodego księcia Mścisława dobijały do brzegu. Książę był w doskonałym nastroju. Wiózł na swój wspaniały zamek młodą, urodziwą i bardzo kochaną żonę. Księżniczką, słodką, złotowłosa Karen, szczęśliwa jechała do nowej ojczyzny, kraju swego męża.

Długa, uciążliwa podróż zmęczyła ją mocno, jednak ciekawość nie zezwalała na spoczynek. Bardzo była zaintrygowana tym, co czeka ją przy boku małżonką.

Mścisław pragnął powitać małżonkę jako gospodarz w swych posiadłościach. Postanowił więc, że sam pospieszy do brzegu, pozostawiając Karen pod opieką wiernego przyjaciela i sługi, starego Mikołaja. Księżniczką niechętna była temu, jednak na prośbę ukochanego przystała na to.

Zabrał więc Mścisław część rycerzy stanowiących orszak księżęcy i popłynął ku ujściu Regi, gdzie z daleką lśniło w konającym słońcu, potężne zamczysko.

Dłużyła się Mścisławowi podróż morską. Z wielkim ożywieniem i pośpiechem dosiadał konia podprowadzonego przez giermką. Już chciał być w zamczysku, już czekać ukochanej. Koń niósł lekko, szybko, zwinnie. Płaty piany zwisały z pyską, gdy wjechał na zamkowy dziedziniec.

Książę jak młode chłopię wbiegł na kamienne schody. Był wesoły. Pragnął jak najszybciej znaleźć się w wieży, by śledzić zbliżający się okręt z ukochaną. Nareszcie stanął w oknie, skąd roztaczał się widok na daleki, jednostajny morski widnokrąg.

Z lewej strony, u zachodniej części podnóża zamczyską leniwie płynęła Rega, wiodąc swe wody na zjednoczenie z morzem. Dziwna cisza wisiała w powietrzu. Nawet zwykły ryk fal, z łoskotem walących się na piaszczyste brzegi, zdawał się cichszy, łagodniejszy. Mścisław nie zauważył tego jednak. Umysł jego zajęty był wyłącznie tą, której oczekiwał. Postał chwilę w oknie, wypatrując oczy w ciemną dal wód.

Nagle przeniknęła go jakby szalona myśl, oderwał się od okna i znikł w głębi zamczyską.

Po pewnym czasie jednak powrócił, niosąc wielką, ciężką szkatułę, pięknie zdobioną drogimi kamieniami. Spojrzał w okno, lecz nie zauważywszy na horyzoncie niczego, otworzył jej wieko. Błysnęło złoto... Zamigotały rubiny...

Mścisław zanurzył ręce w szkatule. Powoli, z lubością wyciągał dłoń od dna. Między palcami przelewały się klejnoty jak perliste krople wody. Błyszczały niczym rosa na słońcu...

– To wszystko dla Ciebie, jak cudnie lśnić będą w twych pięknych włosach, na długiej, śnieżnej szyi...

Cieszył się ogromnie, że obsypie ukochaną klejnotami, obdaruje drogimi szatami.

– Piękne one, ale tyś piękniejsza, świeższa – myślał z miłością.

*Niecierpliwio go jednak to, że dotąd okręt wiozący Karen nie podszedł do linii horyzontu. Zbyt długo oczekiwał ukochanej!*

*Z daleką rozścielała swe skrzydła cicha, czarna nadmorska noc. Mścisław znieruchomiał w wieży.*

*Świt zastał go wypatrującego błękitne, koloru morskiej toni, oczy. Wzrok miał otepiały z bólu i zmęczenia. Przywołał służbę, rycerzy. Najwierniejszych druhów wysłał na morze.*

– *Przywieźcie mi najgorsze nawet. Przywieźcie choćby jej ciało.*

*Znowu minęła długa, ciężka doba oczekiwania. Smutne nadeszły wieści. Z rozbitego o skały okrętu zostały drobne kawałki drewna. Księżniczkę nie znaleziono...*

*Biedny Mścisław nie ruszył się z miejsca. Bez słowa, zmrużonymi z wysiłku oczyma wpatrywał się w morze.*

– *Uścielę ci łoża kłejnotami... Twoje były...- sięgnął po szkatułę. Zrazu po jednym cisknięciu zaczął w fale pierścienie, wisior, szpile... Zanurzył dłonie w szkatule i całe garści kamieni i złota rzucił do Regi...*

– *Ustrój się w nie...Ustrój! Twoje są... – szeptał.*

*Zalsniła od złota woda w rzece. Zaszemrały fale, jakby przerażone nagłym blaskiem. Zburzyła się ton, wchłaniając żarłocznie w swą głębię skarby zbolełego Mścisława. Ukryła je głęboko.*

*Dziś w każdy pogodny dzień do słońca, w każdą srebrzystą noc do gwiazd i księżycy wysyła bezcenne promienie z głęboko ukrytych w dnie swoim niezmiernych kłejnotów nieszczęsnej Karen. Spróbujcie ich poszukać. Może wam przyniosą szczęście?...*

## Plomien

Szeroko rozsiadła się nad rzeczką Gardominką, w pobliżu jej ujścia do Regi, osada Baszewice. Zamożni mieszkańcy wznosili sobie obszerne, trwałe, ciepłe i zasobne domostwa, połączone z zabudowaniami gospodarskimi w jedną zwartą całość, przypominającą małe, trudno dostępne warownie. Toteż żyjąc sobie bezpiecznie i wygodnie, jednej się tylko lekali rzeczy - pożaru, który mógłby strawić ich dobytek.

Zapędził się kiedyś późną jesienią w tamte strony jakiś wędrowiec. Długa opończa, zakrzywiony kij i obszyty pasem muszelek, płaski kapelusz wskazywały na pątniką z Ziemi Świętej wracającego.

Gdy pierwszego wieczoru zasiadł w baszewickiej gospodzie i począł bając cuda niewiady o krajach dalekich, morzach gorących i czarnych, o poganach a Saracenach, na wszystkich ludzi uczciwych z diabelskiego poduszczenia zażartych, od razu znalazł słuchaczy chętnych, dzień w dzień na opowieści fasych, jadłem i napitkiem częstujących, a i do chudej kaletki grosik jakiś wsunąć gotowych.

O wszystkich tedy swych podróżach opowiadając, o tym tylko pątnik nie wspomniał, że wyrwali się tu z pobliskiego Kamienia Pomorskiego, biskupiej siedziby. Nie lubił o tym mówić, bo i złe miał stamtąd wspomnienia. Darowałby jeszcze, że biskup nie uwierzył w prawdziwość sprzedawanych przez niego relikwii, jako to: pęk słomy ze strzechy betlejemskiej stajenki, szczypta mąki użytej do Ostatniej Wieczerzy, kawałek drewna z Krzyża Świętego, garść kręconych jako wełna owcza kłaków z grzywy lwa, co Danielowi krzywdy nie uczynił, czy – pokazywane tylko na rycerskich dworach – kopyto rumaka, na którym święty Jerzy walczył ze smokiem. Przebaczylby niewiarę pocieszając się, że biskup srodze za nią pokutować w ogniu piekielnym będzie. Ale gorzej go zabolalo wtrącenie do lochu, skąd ledwo się wydostał, klucznikowi cudowny przepis na trapiącą go dolegliwość dostarczając, a na skutek leczenia czekając nie chcąc. Tak go jednak pobyt w podziemiu wyczerpał, że ledwo do Baszewic dotarł, tu właśnie, rozpatrzywszy się, pozostać sobie na całą nawet zimę postanowił.

Zmiarkował bowiem szybko bywały pielgrzym obawę baszewiczian przed ogniem, a czując ze strzykania w kościach, że jesień będzie słotna, szerzeniu się pożarów nie sprzyjająca, półsłówkami zaczął napomykać, jakie są sposoby cudowne, jemu jednemu w całym księstwie znane, aby na wieki zabezpieczyć domostwa przed pożogą. Na rękach go nosić za zdradzenia tego sposobu obiecywali baszewiczcy gospodarze, ale on w skromności swojej na żadne hołdy zgodzić się nie chciał. Przystał jedynie na pieniężne datki, służyć mające wykupieniu niewolników-chrześcijan ze srogiej saraceńskiej niewoli, o której ze łzami opowiadał, pomny swych przeżyć kamieńskich.

Obiecał tedy w każdej zagrodzie czas jakiś przepędzić, tak go sobie wyliczywszy, aby przez zimę wszystkie obsłużyć, a przed pierwszą wiosenną burzą w świat się wynieść. Przy rozkiszłych zaś w jesieni drogach a okropnych śniegach w zimie – sąsiedztwa z Kamieniem mógł się nie obawiać.

Jakich sposobów używał, tego nikt podpatrzeć nie zdołał, bo srogo zakazywał przebywać w izbie, gdy koło paleniska się kręcił. Tyle wiedzieli, że obkładać je kazał wysoką i grubą warstwą kamieni i gliny, których zapas zlecił przygotować, nim mróz ziemię ścisnął. To widziano i rozumiano. Ale jak zamawiał ogień, zanim wieczorem szczyptę gorącego popiołu wyniósł pod leżący pośrodku wsi, pod dębem, wielki kamień, o tym różne chodziły plotki, choć nikt nic pewnego nie wiedział.

Minęła zima, skończyło się zamawianie, a zachwyceni pątnikiem baszewiczanie ani go puścić nie chcieli. Aż tu pewnego gorącego dnia chmury czarne wytoczyły się na niebo. Ledwo zdążono zawrzeć zgonione z pastwiska bydło, gdy rozszalała się straszna burza. Śmiało patrzyli mieszkańcy na przecinające niebo zygzaکی błyskawic, od piorunów i pożarów zabezpieczeni, gdy naraz jak nie błysnie! Jak nie huknie! W jednej chwili dąb, nad owym kamieniem rosnący, rozgorzał jak wielką pochodnia. Zawrzała wszyscy z trwogi ale zagłuszył ich nagły szumu ulewne deszczu, gaszącego natychmiast płomienie.

Rzucili się po burzy oglądać rozdarty od góry do dołu dąb i osmolony kamień, a potem rozbiegli się, szukając pątnika, by mu cześć i podziękę wyrazić. Gdy go jednak znaleźć nie mogli, bo przy pierwszej chmurze Baszewice przezornie opuścił, rozeszła się wieść, że jakoby żywcem do nieba został uniesiony, co niektórzy na własne widzieli oczy.

A osmolony kamień otrzymał na pamiątkę nazwę Płomień.

**Aliejska Biblioteka Publiczna w Gryficach**  
**ul. Wojska Polskiego 23**  
**72-300 Gryfice**  
**tel. 091-384-26-28**  
**fax. 091-384-53-25**  
**www.biblioteka.gryfice.eu**  
**biblioteka@biblioteka.gryfice.eu**